NUMER 14. DNIA 2. KWIETNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

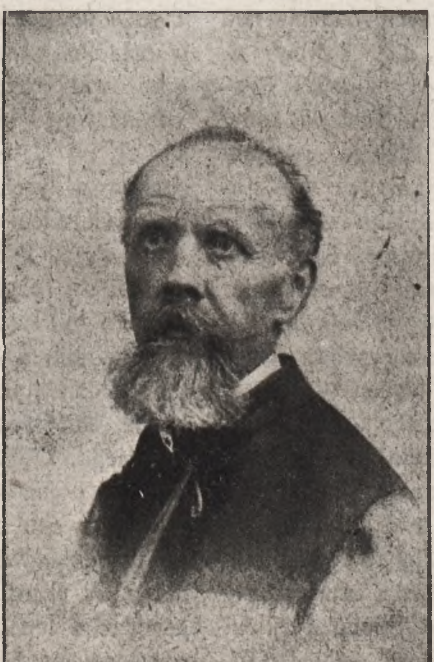
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

WALERY ELJASZ RADZIKOWSKI

(WSPOMNIENIE POZGONNE.)

Walery Eljasz Ogończyk Radzikowski artysta-malarz i literat, urodzony w r. 1840. zmarł dnia 22. marca.

Syn malarza pochodził ze starej rodziny krakowskiej, osiadłej w Krakowie po konfederacji barskiej, potomek rodu, rozgałęzionego na Litwie i w Małopolsce, był przedstawicielem dawnej tradycji, wierny jej w całem życiu, poświęcając całą swą pracę ideałowi ojczyzny. Po ukończeniu szkoły realnej i po odbyciu studjów w szkole Sztuk Pięknych w Krakowie wyjechał do Monachjum, gdzie pracował w Akademji Sztuk Pięknych pod kierunkiem Kaulbacha i Schwinda. Niebawem po przybyciu do Monachjum zapadł na tyfus, któremu ulegali, jak wiadomo wówczas wszyscy często przyjezdni do tego miasta przed uregulowaniem rzeki Izary. Wybuchło właśnie powstanie r. 1863, jako ozdrowieniec rwał się do powrotu do Polski. Rząd narodowy wydał mu paszport na pobyt za granicą, — wówczas w Monachjum malował różne sceny z powstania, jak bitwę pod Żyrzynem, obóz Bończy w Wodzisławiu, pojmanie jeńców rosyjskich, pikiety powstańców, i t. d. i t. d., które w ówczesnym nastroju Bawarji, tak przychylnym dla nas, rozbudzały dla idei powstania zapał powszechny. Oficerowie wojska bawarskiego schodzili się na wystawę, podnosząc prawdziwość przedstawienia walk, postawę wojowników. Następnie odbył zmarły podróże po Niemczech, Czechach, Szwajcarji, Francji i Włoszech. Powróciwszy do kraju, stał się niebawem głośnym malarzem. Zdobycie Wolmaru na Szwedach przez Jakóba Potockiego, nabyte przez Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych — było wydane jako premjum tegoż stowarzyszenia w r. 1865. Teofila Sobieska z synami przed grobem Żółkiewskiego w Żółkwi, Gerwazy ostatni klucznik Horeszkowa, poświęcenie szabel Kościuszki i Wodzickiego u O. O. Kapucynów w Krakowie, Kościuszko w więzieniu, „Hej tam w karczmie za stołem“, Konrad Walenrod, woźny Protazy z Pana Tadeusza, Polska męczennica, Obrona



WALERY ELJASZ RADZIKOWSKI.

Krakowa od Szwedów w r. 1655, Żółkiewski pod Cecorą, Obrona Częstochowy — oto obrazy, które w latach 1866 — 1870 wzbudzały podziw w społeczeństwie. W tym czasie poświęcił się zmarły oprócz pracy malarskiej Tatrom, dokąd zajrzawszy po raz pierwszy studentem w r. 1860 już odtąd stale przyjeżdżał. W r. 1870 wydał pierwszy polski przewodnik do Tatr i Pienin, który ściągał niebawem coraz większą ilość przyjezdnych do Zakopanego. Pod jego wpływem przybył do Zakopanego w r. 1873 po raz pierwszy ś. p. Dr. Tytus Chałubiński, który, związany potem serdeczną z nim przyjaźnią, zjednał Warszawę i Królestwo dla Zakopanego. I odtąd już imię Walerego Eljasza zrosło się z Tatrami i Zakopanem nierozdzielnie. Przewodniki ukazywały się w coraz częstszych wydaniach, powstało Towarzystwo Tatrzańskie, którego główną siłą i spójnią był on właśnie. I odtąd stał się znanym po Polsce całej, jak długa i szeroka nie było w Zakopanem nikogo czy z górali, czy z przybyszów, ktoby nie znał „Heljasa“. Była to postać tak popularna, że Zakopanego i Tatr bez niego nie można było sobie pomyśleć. Drugą część działalności rozwijał w miesiącach zimowych w Krakowie. Obok sztuki uprawiał od lat dawnych badania nad historją ubiorów w Polsce, którego to dzieła tom pierwszy wyszedł na jubileusz Kraszewskiego w Krakowie w r. 1879. Następne tomy wydawane z początku własnym nakładem, przyjęła na siebie Akademja Umiejętności w Krakowie, do której składu należał jako współpracownik komisji histor.i sztuki w Polsce. Niezwykle wykształcony i ożywiony duchem obywatelskim pozostawał w ścisłych stosunkach z najwybitniejszymi ludźmi w Polsce, jak z Kraszewskim, Lenartowiczem, Asnykiem, Duchińską. Najlepszy znawca ubiorów w Polsce zwrócił się następnie do opracowywania strojów wojska polskiego za ostatnich czasów Rzeczypospolitej i w powstaniach. Zbieracze i badacze tych epok, jak Baranowski i Gembarzewski odwiedzali go nieraz i zasięgali rady i wiadomości. Patrjotyczne obrazy Eljasza znane były w całej Polsce i polskiej Ameryce. Spopularyzował on prędzej i silniej historję naszą, niż nie jeden pisarz, starając się o rozpowszechnienie obrazów w odbiciach barwnych, które niebawem wyparły z miast naszych i miasteczek dawne olejodruki niemieckie. Przysięga Kościuszki u Kapucynów, obrona Krakowa od Szwedów, Chodkiewicz pod Chocimem i t. d., oto obrazy z których nauczyli się maluczcy i wyżsi, jak to dawniej bywało, jak wyglądali „Polacy“, którzy dla społeczeństwa naszego w Galicji byli poniekąd obcymi. Obronę Krakowa od Szwedów pod wodzą Stefana Czarneckiego w r. 1655. nabyła baronowa Benedekowa, z pochodzenia Polka i darowała do muzeum miejskiego w Gracu. Bitwę pod Cecorą, akwarelę wykonaną w r. 1873. posiada cesarz Franciszek Józef, a w drugim egzemplarzu nabył książę Czertwertyński. „Męczennicy na Podlasiu“ czyli unici zabijani przez wojsko rosyjskie przed cerkwią w r. 1875, obraz nabyty przez księcia Stanisława Jabłonowskiego stał się głośnym i znanym w całej Polsce. Fotografje z niego znali dobrze żandarmi na granicy rosyjskiej, konfiskując je nieraz rodakom wracającym do Królestwa i prowincyj zabranych. Obraz ten był reprodukowany po całej Europie, nawet w pismach szwedzkich, działając w swoim czasie nadzwyczaj silnie na opinję w Europie. Położenie kraju odbijało się na życiu i pracach tego człowieka.

Był to typ owego dawnego obywatela Rzeczypospolitej, który zawsze przekładał dobro powszechne nad interes własny. Utrzymywał tradycje dawne i kochał przytem lud, ową podwalinę nowej Polski. Dzieckiem pamiętając „wolne miasto Kraków“, był jego wiernym synem. Nosił się zawsze po polsku, z krwi i kości szczery Polak w ostatnich czasach opisał z zapałem Kraków opracował rozprawę o „Szczerbcu“, mieczu koronacyjnym królów polskich, o koronach polskich i t. d. Sprawował obowiązki profesora rysunków w lyceum św. Anny, oraz w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie. Z gimnazjum św. Anny wyszli liczni jego uczniowie, którzy następnie stawali się rozgłośnymi artystami. Pod względem rysunku był nadzwyczaj ceniony, tak u nas jak za granicą. Nie było w ostatnich kilkudziesięciu latach prawie dzieła ilustrowanego w Polsce, tak w Krakowie, jak Poznaniu i Warszawie, któreby obyło się bez niego. W Wielkopolsce był nadzwyczajnie popularny, popierał z całą siłą usiłowania Chociszewskiego, owego popularyzatora dziejów Polski, które się przedostawały poza granicę rosyjską i jednały dla myśli narodowej przedewszystkiem dawne województwo lubelskie. Skromny i cichy nie szukał rozgłosu, ale był znany dobrze wielu ludziom, którzy go chowali we wdzięcznej pamięci. Wiele myśli publicznych zawdzięcza jemu inicjatywę. Między innemi n. p. podjął pierwszy projekt usypania starej Wisły, którą to myśl następnie przeprowadził Rzewuski w radzie miejskiej krakowskiej. Niedawno dawał rysunek na pomnik Pułaskiego w Chicago. W tym celu przyjeżdżał umyślnie z Ameryki do niego artysta rzeźbiarz K. Chodziński. Sprowadze-

nie zwłok Lenartowicza, ufundowanie tablicy pamiątkowej poświęcenia szabel Kościuszki i Wodzickiego w r. 1794 u O. O. Kapucynów w Krakowie — oto myśli, które mu zawdzięczały tak wiele.

Pozostawił ogromny zbiór studjów nad historją ubiorów w Polsce, mnóstwo rysunków już dziś nie istniejących budowli, a wszystko to było ożywione duchem nieprzerwanej tradycji rodziny,



CHODKIEWICZ ODDAJE BUŁAWĘ LUBOMIRSKIEMU.

Do ostatniej chwili czynny, zajęty był właśnie redagowaniem pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego i opracowaniem strojów wojska polskiego z powstania r. 1831, gdy go niespodzianie śmierć zaskoczyła. A jeszcze w ostatnich godzinach życia dowiadywał się troskliwie, co się dzieje w Polsce, co robią w Królestwie i pokrzepiał się myślą, że będzie dla nas w końcu lepiej.

która z czasów rozbiorów uniosła wspomnienia do wolnego miasta Krakowa i tutaj je dalej pielęgnowała. Niedawno, bo przed kilku miesiącami zmarł jego ojciec, Wojciech, starzec 90-kilkuletni, który pamiętał jeszcze Księstwo Warszawskie, teraz przyszło i jemu pożegnać Polskę. Osierocił wdowę Natalję z domu Nyczów, syna dr. Stanisława Eljasza Radzikowskiego, oraz dwie córki.

ELIZA ORZESZKOWA. 4)

DZIWNA HISTORJA.

(Ciąg dalszy.)

Lecz jakimkolwiek był i cokolwiek w przyszłości popełnić miał ten człowiek, widziałam go wtedy szczerym aż do dna. Wyznawał przedemną wszystko, co w nim i w minionych dniach jego było słabością i winą, a pokora tych wyznań miała w sobie przejmujące krzyki cierpienia.

Cierpiał. Te niepochwytne drgnienia duszy, które z pomiędzy ludzi wszystkich sama jedna w nim spostrzegałam, czy przeczuwałam, były żalem palącym, tęsknotą bezbrzeżną.

— Czy pamiętasz ostatnią strofę tego wiersza młodego poety?

I tęskność za dolą, za złotą,
Co ją jak okiść wiatr zmiata,
Jest skrytą za tobą tęsknotą,
Anima immaculata!

Człowieczą prawdę, głęboką choć rzadką, zamknął w strofie tej młody poeta.

Byłam wówczas świadkiem palącej tęsknoty człowieka za postradaną czystością swej duszy, niezmiernej żałości jego nad tem, że w dniach próżniaczych i płochych przepadła mu jego *anima immaculata*.

To upragnienie czystości i te namiętne rzuty ducha ku podźwignięciu się z nizin na wyżyny, były najgłębszą przyczyną rozkochania się jego w dziewczynie tak doskonale czystej i myśli swe na wyżynach trzymającej, jaką podówczas byłam. Serce jego uczepiło się mnie, jak nici, po której wspiąć się mogło do krain świetlistych. Z prośbami o szczęście mieszały się mu na ustach prośby o wsparcie, o takie wsparcie, jakiego kropla rosy użycza roślinie, okrytej przydrożną kurzawą. Marzył, że gdy mu podam rękę, podźwignie się z kurzawy. O czynach dobrych, o trudach wytrwałych, o cnocie czystej, roił tyleż prawie, co o raju miłości podzielonej.

Odsłaniało się w nim przedemną ogromnie tkliwe rozróżnianie strony życia ciemnej od jasnej i ogromne pożądanie przebywania po stronie jasnej. Dlaczegóż tyle razy zsuwał się z niej na ciemną?

Z jakże rozumną i z jakże dobrą pokorą wyznawał przedemną te niedostatki natury i te wpływy świata, które wobec pokus i ponęt rozmaitych, czyniły go słabym! Bo nie był z rzędu tych słabych, którzy nie mają w sobie siły, lecz tych, w których z siłą razem mieszka słabość. I ta właśnie siła jego, truta, paraliżowana, zwyciężana przez słabość, przerabiała się na palącą tęskność za marzonemi wiecznie i wiecznie niedościganemi strefami światła, na żałość za umknionym z dłoni, za zniknłym w odmętach życia, za postradanym tym ptakiem niebieskim, o skrzydłach z lazuru i kryształu, któremu na imię: *anima immaculata*.

Słuchałam i słowa jego uderzały o najwyższe niebiosy mego serca.

Myślałam, że tylko człowiek z duszą wielką może tak dobrowolnie i aż do dna ukazywać swoją małość przed istotą, która mu jest drogą i której pożąda; myślałam, że ta rozdzierająca mowa jego jest czynem pięknym i że do życia pięknego zdolność niezmierną posiadać musi ten, kto posiada tak żałosne jego upragnienie.

Więc odpowiadałam mu zrazu łzami tylko, ale potem uczułam, że myśl moja dostaje skrzydeł, i płomiennem natchnieniem porwana mówić mu zaczęłam wszystkie te słowa mowy ludzkiej, które pocieszają, koją, pieszczą, kochają, dźwigają... wszystkie dobre, piękne, jasne, gorące słowa mowy ludzkiej...

I wtedy to, wśród tej rozmowy, zakochała się w nim moja dusza...

A zmierzch, od wiszących za oknami kwiatów śniegowych biały, znalazł nas na ławie leśnego domku, siedzących obok siebie z połączonemi dłońmi i owiniętych lazurami takich marzeń, jakich bezchmurnie słuchaćby mogło lazurowe oblicze nieba.

Bez oglądania się na ludzkie zdania i opinje, na chęć czy niechęć najdroższego mi dotąd człowieka, mieliśmy cicho i skromnie zaślubić się w maju, miesiącu pierwszego spotkania się naszego i rozkwitania po lasach dzikich róż.

A potem, ileż nadziei, ufności, słodyczy, postanowień wielkich i niemal bohaterskich — ach! — niemal świętych zamiarów!

Nutę bohaterstwa, niemal świętości, on pierwszy wlał w te rojenia nasze. Mniemał, że zła przeszłość jego odebrała mu prawo do szczęścia, do tak wielkiego szczęścia, jakie posiadł wraz z mojem kochaniem i że tę złą przeszłość odkupić mu potrzeba jakiemś wyrzeczeniem się, jakimś trudem, dokonaniem jakiegoś czynu czy zadania.

Myśl ta była tak surowa, że nie mogłam zrazu wyrozumieć jej do głębi. Odkupienie zła przez dobro? Pokuta? Dobrowolne zadawanie sobie cierpień na łonie szczęścia? Lecz gdy wyrozumiałam, wzlecieliśmy razem ku tym najwyższym strefom, na których rzadko, bardzo bywają ludzkie marzenia.

Mieliśmy majątki nasze rozdać na dzieła miłości i miłosierdzia, a sami żyć zaledwie bez niedostatku, nie pożądając i nie szukając żadnych uciech innych, oprócz tej niewymownej, że należymy do siebie, że jesteśmy z sobą, że trzymamy się za ręce i że dusze nasze trzymają się za skrzydła...

Mieliśmy wzbijać myśli nasze ku najwyższym szczytom wiedzy, a serca rzucać w ogniska uczuć, najszerzej po ziemi rozpostartych. Mieliśmy wspólnemi siłami czynić to, czego nikt nie uczynił i zajść tam, kędy nikt nie zaszedł, nie przez dumę lecz przez pokorę właśnie i z wdzięczności za to szczę-

ście niewymowne, że jedno dla drugiego jesteśmy na ziemi...

O, młodości! O wiaro i siło młodości! Raju serc! Locie dusz! O! oczy śniegowych kwiatów, któreście przez drobne szybki patrzały w nasze rozpromienione ogniem świętym oczy! O, szumie lasu, któryś o zmierzchu, zcicha wtórować począł słodkim naszym szeptom. Czyliż to wszystko złudzeniem tylko było, marą tylko, płonnem okłamywaniem się płonnych dusz człowieczych?

Tak! Nie!... I tak, i nie!

Domek leśnika opuściłam z zaręczynowym pocałunkiem na ustach i z duszą w ekstazie.

Ale...

Daj chwilę spocząć przed spojrzeniem w przepaść!

Ale w maju nie wzięłam ślubu...

Umówiliśmy się, że przyjedzie on wkrótce do brata mego, aby mu o zamiarach naszych oznajmić i o zgodzenie się na nie prosić. Wymagał tego nietylko obyczaj powszechny; wymagało tego serce moje, nie mogące przecież wyrzucić z siebie uczuć wdzięczności, przywiązania i obowiązku.

Myśl o tem spotkaniu się ich i o tej rozmowie napełniała mię trwogą niewypowiedzianą. Pomiędzy dwoma tymi ludźmi stało coś nakształt nienawiści, do wytłumaczenia wcale nietrudnej. Wobec surowych zasad moralnych i obywatelskich brata mego, wobec jego doskonale czystej i bardzo czynnej przeszłości, przeszłość człowieka, który marnie albo i występnie dotąd trwonił lata, siły i majątek, była łachmanem, godnym tylko wzgardy. Ten drugi zazdrościł, strasznie zazdrościł tamtemu nieskazitelności, powagi, nieurzeczywistnionych jeszcze, lecz już przewidywanych i przepowiadanych przeznaczeń, z których przeglądało blade i może krwawe, lecz ukoronowane oblicze bohaterstwa. (C. d. n.)

Pod trzeciego króla.

(Ciąg dalszy.)

Kolumna ta, wykuta z chęcińskiego marmuru mierzy wysokość 36 stóp, a na szczycie umieścił syn Władysław IV. postać swego ojca w koronie, w jednej ręce z mieczem, a w drugiej z krzyżem. I spogląda król z tej kolumny na miasto, które się doczekało innych gości, aniżeli się ten król mógł spodziewać.

Na Saskim placu z boleścią wyczytałem nazwiska polskich jenerałów, którzy padli od kul własnych braci 29. listopada 1831 za to, że woleli carskie łaski, niż wolność kraju własnego.

Na ich hańbę, a na zachętę innym odstępcom wypisano na pomniku: „Polakom w dniu 17. 29. listopada 1831. poległym za wierność swemu monarsze“ *)

Mój Boże, pomyślałem, ci w pierwszej chwili nieopamiętawszy się, poszli za sztandarem wroga i błąd swój śmiercią przypieczętowali natychmiast, ileż dziś dobrowolnie pełza u stóp różnych satrapów i z tego się chełpi i wynosi.

Kul by na nich dzisiaj chyba zabrakło... z bolem serca szedłem koło pomnika, bardzo dobrze zresztą wykonanego, którym car uczcił na polskiej ziemi Paskiewicza. Miał za co, bo był mu wierny i sprawny „jak knut w ręku kata“, zgnębił w r. 1831 Polaków, rzucił pod nogi Mikołajowi zbuntowane Węgry w r. 1849, ale czemu go w Warszawie postawiono?

Spotkałem pomnik i zacnego ojca Kopernika. Siedzi przed gmachem wybudowanym przez drugiego kapłana patrjotę i trzyma glob w ręku, jako znak nauki swej, która go na wieki unieśmiertelniła...

Przed kościołem św. Krzyża, budowanym przez Marję Ludwikę, pomodliłem się przed ową piękną figurą Chrystusa, krzyż dźwigającego, którą ozdobił tę świątynię hr. Andrzej Zamojski, jedyny mąż, przed którym Moskale mieli jaki taki respekt.

Chodząc po kościele naszedłem na miejsce, gdzie spoczywa serce najsławniejszego naszego muzyka. Widać tu drzwiczki do muru przyśrubowane i napis: „Tu leży serce Fryderyka Chopina“. U szczytu cytra i popiersie zmarłego a obok napis: „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“.

Pod sam wieczór zaszedłem i do katedry św. Jana... W r. 1339 istniał tu już kościół, ale drewniany i dopiero Janusz, ostatni książę mazowiecki, r. 1339 wymurował gmach dzisiejszy, do którego kolegjum, jak pisze Święcki, zostało z Czerska przeniesione.

*) Dziś ten pomnik przeniesiono gdzie indziej.

Zaraz u wstępu wpada w oczy wyobrażenie biskupa Michała Poniatowskiego, brata króla, mozajkową robotą, który się musiał sam otruć, gdyż za zdradę kraju słuszna groziła mu szubienica.

Jakież uczucia budzą się w sercu Polaka, gdy staje w tej wspaniałej świątyni. Tu w ostatnich czasach przysięgał fałszywie król Poniatowski, tu potem wdziewano koronę na głowy carów, tu żołdactwo przed powstaniem znęcało się nad rozmodlonym ludem. Organy wielkie i wspaniała ambona godne są tego przybytku...

Wyszedłszy z kościoła tego, spotkałem grupę magierów*) a między nimi jakiegoś kołtuna, który się mię spytał „a skądeś ty?“ Z Galicji — odparłem. A to wyście psiekrwie panów rznęli? Miałem co temu panu odpowiedzieć, ale przerwał mi jeden z towarzyszy, który rzekł: „chodź dalej, cobyś się z nim wdawał, kiedy to taki psia niematwarz: zimowka“,**) i dałem pokój. Tutaj mię to musiał wziąć na oko „brat Budziaszek“ ze Zwierzeńca, który na moje pohańbienie wypisywał później w Wieńcu, że mię tam widział w biedzie, jakobym



KOLUMNA ZYGMUNTOWSKA.
(Widoczek z czasów Stanisława Augusta).

Stalle pięknej roboty, herby Polski i Litwy, pomnik Janusza ks. mazowieckiego, a potem orzeł czarny — moskiewski, oto co w prezbyterjum wpada ci przed oczy.

Szczęściem że mrok, jaki tu panuje, zaciera widok tego godła grabieży i przemocy.

Bardzo miłe wrażenie zrobił na mnie pomnik cnotliwego Małachowskiego, który był marszałkiem sejmu czteroletniego, na którym trafnie napisano: „Przyjacielowi ludu“.

Pokazywano mi i ową cudowną figurę P. Jezusa u słupa, którą miano z Niemiec przywieźć, a o której legenda głosi, że miały włosy Chrystusowi róść kiedyś.

się niby tego wstydził teraz. O nie myśl tak chłopie, ale przyjm to do wiadomości biedny Stojałowczyku, że gdy mi się czas polityki skończy, gotów jestem ciągnąć na ryzę, jak twój niefortunny Pater do Moskali, bo tam byłem swobodniejszy i weselszy — niż na krzesłach poselskich!

Jakób Bojko.

(C. d. n.)

*) Magierzy od Tarnobrzega tak zwani od czapek graniastych.

**) Tak nazywają tego flisa, który z ryzy do dom nie wraca, ale zimuje w Warszawie. Są to znane urwipołcie.

Juljusz Verne.

Cisza rozsiada się teraz w pracowni zmarłego w Amiens. Na jednej ze ścian rozpięta olbrzymia mapa świata będzie mówiła ciekawym, którzy w te strony zwrócą swe kroki — o tych romantycznych, przepięknych szlakach, po jakich fantazja Vernego prowadziła postacie owych dzielnych, nieposkromionych w walce z naturą pjonierów, wdzierających się w tajemnice świata.

Tam po tej mapie kreślił zmarły pierwsze drogi podwodnej żeglugi kapitana Nemo i snuł przed nią owe przedziwne, czarujące przygody podmorskiego świata, zapatrzony w wynurzające się z niebieskich oceanów lądy Ameryki, Europy, Azji, Australji i Afryki. Wyobraźnia pisarza nie znała żadnych ograniczeń — cały świat stał jej otworem. Oprowadzała go równie dobrze w „Ośmdziesięciu dniach dookoła kuli ziemskiej“, gromadząc przeszkody na drodze flegmatycznego Anglika, który nakoniec wygrywa zakład — jak towarzyszyła mu w chmurnych regjonach atmosfery przez „Pięć tygodni w balonie“.

Sukces olbrzymi tej powieści, wydanej w roku 1863, zawrócił Juljusza Vernego z drogi dramatopisarstwa i otworzył ów długi szereg fantastycznych powieści, których liczba do stu prawie dochodzi.

Ani jego komedja pisana wierszem „Les Pailles Rompues“, wystawiona w r. 1850 w Gymnase, ani „Onze Jours de Siege“ grane w Vaudeville'u, ani „L'Oncle d'Amerique“ i dwie komiczne opery, nie zaskarbiły mu w minimalnej części tego olbrzymiego uznania i serdecznego ukochania, które sobie zdobył dalszą swoją twórczością, poświęconą wyłącznie od roku 1863 zawsze niezwykłym, oryginalnym a często porywającym opowiadaniom o losach wymarzonych bohaterów...

Dom Vernego przepełniony jest książkami naukowemi, aparatami elektrycznymi, instrumentami fizycznymi i żeglarskimi i przeróżnymi przyrządami technicznymi.

Tu — z tych książek i z tych instrumentów brała życie poezja jego twórczości — poezja wynalazczej pomysłowości. Wyobraźnia jego rozwinęła skrzydła do lotu w świecie niepodbitym natury, roztaczając łudzące, przecudowne odblaski tych wrażeń i uczuć, które kreacje jego przeżywały w ciągu swych przygód. Tu powstała idea „Podróży w głąb ziemi“ i przyoblekła się w kształty realne, wstrząsając swoim prostym tragizmem — tu rozległ się w jego fantazji po raz pierwszy huk działa, które wyrzuciło kulę z ludźmi na księżyc, huk zaklęty następnie w czarne litery powieści, rozpowiadającej o losach śmiałych awanturników, którzy dotarłszy z ziemi na księżyc ulegli prawom grawitacji i kręcili się dokoła satelity, nie mogąc ani na ziemię wrócić ani spaść na księżyc, bo znaleźli się w punkcie martwym, gdzie kończy się przyciąganie kuli ziemskiej a nie zaczyna jeszcze przyciąganie jej nocnego srebrnego towarzysza...

Stąd, z tej pracowni wychodziły romanse fantastyczne rok po roku, czasem dwa na rok — nigdy nie powtarzające się tematem, zawsze pełne nowych zagadnień, pisane z niezwykłym darem opowiadania.

Utwory Juljusza Vernego nie są stylistycznie piękne. Jego bohaterowie mają mało subtelności i grzeszą nieraz brakiem zupełnym humoru, rozwój osnowy jest zwykle zbyt skąpy i prymitywny — a jednak całe pokolenia młodzieży czerpią z jego książek nieskończoną moc wrażeń i znajdują w nich źródła ożywczych wzruszeń, tem szlachetniejszych, że płynących z tytanicznej walki człowieka — atomu z gigantycznym Duchem Przyrody, niedostępnej i zazdrosnej o tajemnice swych praw i potęg nieubłaganych.

Przepiękny żar ukochania wiedzy, miłość do tych nieustannych wysiłków, dzięki którym ludzkość wdziera się coraz głębiej w tajniki natury i czyni jej siły i wiekuiste, niezmienne prawa sobie posłuszne — owiewa wszystkie jego prace. Nie trzeba w nich szukać objawień ścisłej i fachowej wiedzy, która kładzie podwaliny pod dalszy postęp techniki nie rzuca on hipotez uzasadnionych naukowo, ani nie porywa się na wykrycie nowych, nieznanych praw fizycznych — ale fantazja jego oparta na realnych fundamentach nauki, wiedziona logiką i lotnym darem intuicji otwierała mu horyzonty o olbrzymiej perspektywie, wśród których myśl jego szybowała z czarodziejską śmiałością i inwencją. Wyobraźnia jego pracowała w dziewiczych krainach potęg natury — jak owi awanturnicy — żeglarze, którzy w wiekach średnich przebiegali na okrętach nieznane oceany i stawiali z dumą głęboką pierwsze kroki na brzegach tajemniczych lądów, lub zapuszczali się w dziewicze lasy. Opowiadania ich zapalały ciekawością umysłowość ówczesną Europy i wodziły zastępy śmiałych podróżników, którzy dla cywilizacji zdobyli całą kulę ziemską i dzięki którym po raz pierwszy ludzkość stanęła wobec tej przerażającej i ogromnej prawdy, że jest zostawiona sama swym własnym siłom i że byt jej związany jest z tą podstawą

ruchomą, która jako kula szybuje po niezmierzonych przestrzeniach wszechświata...

Fantazja Juljusza Vernego była na mniejszą skalę podobnym pjonierem, którego opowiadaniom o podróżach pod powierzchnią morza, o wyprawie na księżyc, o przebiciu ziemi... przysłuchiwały się pokolenia młodych, wrażliwych i zapalnych umysłów. Zdobycze techniki współczesnej zrealizowały jego pomysły co do żeglugi podmorskiej, telegrafu bez drutu, statków powietrznych i telefonów. Ile zasługi jego w tem, trudno osądzić. Lecz że nie było wynalazcy w ostatnich czterdziestu latach, któregoby wyobraźnia nie zachwycała się w młodości fantastycznemi opowieściami Vernego i któryby już na ławie szkolnej nie marzył o zdobyciu sławy „Kapitana Nemo“ — nie można wątpić ani na chwilę.

Pochłonięty gorączką tworzenia, zakochany w swych coraz nowszych podbojach natury — Juljusz Verne nie opuszczał prawie Amiens. Nie wabił go nawet Paryż. W żonie swojej znalazł towarzyszkę, która stała się podporą nieodłączną jego pracy, kiedy częściowo zaniewidział. Poznał ją i pokochał w warunkach tak romantycznych, że jakby wyjętych z jednego z jego dzieł. Zaproszony na drużbę przez swego znajomego, spóźnił się z przybyciem do domu pana młodego, bo nie mógł oderwać się od pracy — to też zamiast orszaku weselnego, który pojechał już do kościoła, zastał tylko siostrę panny młodej, niedawno owdowiałą. I tak miłość się zaczęła, która ich poprowadziła wkrótce przed stopnie ołtarza...

Dziś literatura świata ma już bogaty dział powieści fantastycznych, pełen utworów pisarzy od Wells'a począwszy a skończywszy na Macdonaldzie i Lewis Carroll'u ale ojcem tego kierunku współczesnej twórczości jest Juljusz Verne. Następcy przewyższają go nieraz plastyką obrazów, bogactwem pomysłów lub subtelnością i głębokością w przeprowadzeniu motywów — ani jeden z nich jednak nie działa na umysły młode tak silnie, nie rozpala w nich takiego pragnienia pokonywania trudów i zdobywania wiedzy, jak to czynią powieści Juljusza Vernego.

Śmierć tego niepospolitego pisarza, którego pisma przyswojono wszystkim literackim językom świata i którego imię potrąca uczuciowość i wyobraźnię niezliczonych wielbicieli, jakich zna od Islandji począwszy do Tasmanji i od San Francisko do Cathay — wykreśla jego imię z księgi żyjących. Pozostanie po nim pamięć serdeczna i te obrazy, snute jego fantazją o bajecznych kolorach pomysłowości, które będą na długie czasy najlepszymi przyjaciółmi młodzieży.

Dr. Tadeusz Konczyński.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Kwartalnik historyczny, rocznik XVIII. Lwów 1904. Dwa ostatnie zeszyty opóźniły się z powodu zmiany redakcji i wyszły razem, lecz nie wpłynęło to wcale na uszczuplenie treści.

Pismo prócz oryginalnych rozpraw, wśród których na pierwszem miejscu położyć należy studjum nadzwyczaj pouczające i pełne głębokiej wiedzy p. Małeckiego p. t. „W kwestji fałszerstwa dokumentów“, zawiera rozmaite drobne notatki jako materjał do przyszłych studjów, liczne recenzje i sprawozdania dzieł swoich i obcych, odnoszących się do historji polskiej, a nadto nader pożyteczny dla zajmujących się historją powszechną, przegląd najnowszych w tym kierunku dzieł, z króciótkiem ich streszczeniem.

Jeszcze jednym zajmującym działem, jest kronika, która informuje o najnowszych zdarzeniach w świecie historycznym, o nowych odkryciach, nowych wydawnictwach, zaznajamia ogólnie z zawartością niedostępnych dotąd archiwów i tp.

Pismo to, mieszczące prace najlepszych sił historycznych polskich, może być zaraz doskonałym wskaźnikiem jak cenimy naszą przeszłość, cośmy dotąd dla zbadania jej uczynili.

Br. Pawłowski.

Marcin Łuba. Dramat w 4-ch aktach przez Sewera (Ig. Maciejowskiego) z współpracownictwem Tadeusza Micińskiego. Chodzi o ziemię... Marcina Łubę mordują własne przewiny, łapczywość na cudze i skąpstwo, które mu syn, Jaś, student rozmiłowany w prawdzie, rzecznik pokrzywdzonej przez ojca gromady gospodarzy z boleścią w sercu przed sądem wykazuje. Temat stary i — opracowany po staremu. Dramat ani głęboki ani płytki. Zaledwie kilka scen chce usprawiedliwiać nazwę sprawy Marcina Łuby, — tę nazwę: d r a m a t. Właściwie zaś tu jest dramat, tylko wypowiedziany nie dramatycznie. Sam Łuba jest postacią dramatyczną, inne postacie — a jest ich sporo — są przeważnie figurami poruszanemi wedle potrzeby mówienie o sprawie (w sposób nie mający nic wspólnego z dramatem). Mówiono piękne legendy o tym ostatnim pono utworze śp. Sewera, niestety — tylko legendy. Mówiono, że M a r c i n Ł u b a będzie pierwszym, prawdziwym chłopskim dramatem polskim, tymczasem nie wykracza on niczem poza dotychczasowe usiłowania stworzenia takiego dramatu. Zresztą wiadomo, że śp. Sewer, sympatyczny powieściopisarz i nowelista, talentu dramatycznego nie miał. M a r c i n Ł u b a dowodem ostatnim.

Fel. Gw.

P. S. Trudno wymiarkować, gdzie właściwie był pomocnym Sewerowi p. T. Miciński. Przypuszczam, że w akcie czwartym, choć trudno sądzić stanowczo.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.